

LINDA MALCZEWSKA

GRA POZORÓW

MROczne POŻĄDANIE #1



Copyright ©
Linda Malczewska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2021
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Kamila Reclaw
Korekta:
Agnieszka Sajdyk
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-599-0

LINDA MALCZEWSKA

**GRA
POZORÓW**

MROczne POŻĄDANIE #1

OŚWIĘCIM 2021

Ból, zwłaszcza ten emocjonalny, to obok miłości najsilniejsze uczucie, jakiego możemy doświadczyć. I chociaż robimy co w naszej mocy, by uchronić się przed nim, to czasami po prostu nie da się go uniknąć. Czasami to jedyne, co nam pozostaje, by uwierzyć, że jeszcze żyjemy, by odnaleźć w sobie siłę, podnieść się z kolan i być zdolnym do dokonywania naprawdę wielkich rzeczy...

Prolog

Oblał mnie zimny pot, a moje dłonie zaczęły się trząść. Wiedziałam, że kawałek mnie zniknął na zawsze, że już nic nie będzie takie jak przedtem. Siedziałam pod ścianą. Oparłam się o nią plecami i trzymałam kurczowo kolan podciągniętych pod samą szyję, żeby nie osunąć się na podłogę...

Chciałam się ruszyć, ale nie byłam w stanie. Ciało mi zdrętwiało. Bolało. Tak strasznie bolało. Nie miałam siły krzyknąć ani walczyć. Już nie. Po prostu patrzyłam jak całe moje dotychczasowe życie w jednej chwili się sypie wokół mnie. Nagle z transu wyrwał mnie jego głos, który ciął gęste powietrze jak nóż. Wiedziałam, że mnie szuka. Ocknęłam się i zapragnęłam zniknąć. Nie miałam pojęcia, co zrobię, dokąd pójdę, ale byłam pewna, że już nigdy więcej mnie nie zobaczy. Już nigdy więcej mnie nie skrzywdzi.

Rozdział pierwszy

Logan

W końcu podniosłem głowę znad sterty papierów, nad którymi siedziałem w swoim biurze, i spojrzałem na monitor komputera. Dochodziła siódma. Znowu straciłem poczucie czasu. Wyprostowałem się w fotelu, po czym przetarłem dłońmi zmęczone oczy.

Ostatnie tygodnie były ciężkie, ale teraz wszystko idzie zgodnie z planem. Jutro oficjalnie przejmę firmę Mortona.

W zasadzie to wcale nie potrzebowałem jego żalösnej agencji, ale mina tego idioty, kiedy dowiedział się, że to ja ją kupiłem, gdy popadł w długi, była bezcenna.

Kilka lat temu zwróciłem się do niego o radę i wsparcie, nie tylko jako do bardziej doświadczonego w trudnej sztuce biznesu, ale przede wszystkim jako do przyjaciela mojego zmarłego ojca. On jednak nie miał skrupułów. Potraktował mnie jak niegodnego konkurenta, przejmując kontrakt za moimi plecami.

Na szczęście nie brakowało mi uporu ani talentu. Sztukę manipulowania ludźmi opanowałem do perfekcji. W ciągu paru lat zbudowałem imperium. Zarządzałem największymi, najbardziej dochodowymi spółkami na świecie i dzieliły mnie godziny od zemsty, na którą długo czekałem. Los bywa przewrotny. Nie powiem, że bym użył do tego jedynie legalnych środków, że grałem *fair*, ale w końcu w biznesie liczy się efekt, a nie droga, jaką trzeba pokonać.

Powiedzenie „po trupach do celu” określało mnie idealnie, jeśli chodzi o miejsce w którym się znajdowałem. Byłem na szczycie.

Usłyszałem ciche pukanie do drzwi, a chwilę potem otworzyła je moja tymczasowa asystentka. Nie pamiętałem imienia dziewczyny i nawet nie chciałem. Zastępowała Katherine, która pracowała dla mnie już ponad sześć lat, a która w tej chwili była na drugim końcu kraju w sprawach osobistych. Kobieta weszła do gabinetu ze wzrokiem wbitym w podłogę.

– Chciałabym przypomnieć o rezerwacji w Hotelu Plaza i jutrzejszym locie do Nowego Jorku. Pański samolot będzie gotowy w południe – skończyła zdanie i położyła na biurku pocztę i jutrzejszy terminarz spotkań, nadal stojąc ze zwieszoną głową i uporczywie unikając kontaktu wzrokowego.

– Masz mi jeszcze coś do przekazania, czy zamierzasz tak stać do przyszłej jesieni, trwoniąc mój cenny czas? – spytałem nieco poirytowany jej przedłużającą się obecnością.

– Nie odwołał mnie pan, więc myślałam... – dziewczyna zawiesiła głos i urwała w połowie zdania.

– To nie myśl, najwidoczniej nie jest to twoją mocną stroną – warknąłem, a asystentka skinęła lekko głową i, nadal nie patrząc na mnie, niemal rzuciła się w stronę drzwi.

Była młoda i atrakcyjna. Pracowała dla mnie dopiero kilka tygodni i nawet nieźle wywiązywała się ze swoich obowiązków. Problem w tym, że od zawsze nie tolerowałem zmian. Liczyła się jedynie konsekwencja i stałość. Nie ufałem ludziom i ograniczałem kontakty z nimi do niezbędnego minimum.

Tego wieczoru nie mogłem się już skupić na niczym innym. Musiałem się zresetować. Chwyciłem marynarkę, która leżała na oparciu skórzanego fotela, przeszedłem przez hol i zjechałem windą do podziemnego garażu, przywołując mojego szofera.

Wsiadając do auta, rzuciłem kierowcy adres, po czym ruszyliśmy, a ja rozsiadłem się wygodnie na tylnej kanapie, luzując krawat pod szyją.

„Nox” – jeden z najbardziej snobistycznych klubów w Miami. Na miejscu było gorąco, ciemno i tłoczno. Półnagie i naiw-

ne panienki wiły się na parkiecie, kusząc wdziękami. Każda z nich marzyła o wielkiej i szybkiej karierze. Wiedziałem, jak to funkcjonuje od środka, jakie są zasady, jak sprzedają siebie, zadawalając znudzonych małżeństwem podstarzałych milionerów i robiąc przy tym dosłownie wszystko.

Chciało mi się rzygać, kiedy patrzyłem na ten syf, a mimo to sam nie byłem lepszy wobec tych dziewczyn i miałem tego cholerną świadomość.

Zamówiłem butelkę Macallana i po kilku upitych łykach poczułem, że moje ciało się odpręża, a umysł zapomina o tym, co czeka mnie jutro. Rozsiadłem się wygodnie, a one patrzyły, uwodziły, polowały. Nie wiedziały jedynie, że w tym układzie ofiarą wcale nie będę ja.

Po kilku godzinach już byłem dość wstawiony, więc uznałem, że pora wracać do domu. Dałem znać ochronie, po czym wstałem, zszedłem schodami w dół i już miałem kierować się w stronę wyjścia, kiedy poczułem szturchnięcie w plecy. Wściekły odwróciłem się gotowy na bezpośrednią konfrontację i ujrzałem dziewczynę o cudownie anielskim uśmiechu. Była wysoką, szczupłą blondynką z długimi nogami i ogromnymi niebieskimi oczami. W tej chwili miałem gdzieś to, czy przyszła z chłopakiem czy z przyjaciółkami, wiedziałem jedynie, że tego wieczoru wyjdzie stąd ze mną. Od razu złapałem ją za rękę.

– Tłoczno tu. Wyjdziemy? – szepnąłem jej do ucha, a potem przesunąłem kciukiem po dolnej wardze dziewczyny. Ona zaś w odpowiedzi skinęła nieśmiało głową, nie odrywając ode mnie wzroku.

Po dwudziestu minutach dotarliśmy do apartamentu. Wyczuwałem jej onieśmienie, gdy patrzyła na wszystko wokół. Byłem pewien, że to co tu zobaczyła, zrobiło na niej wrażenie. Lubiłem pokazywać, jak bardzo bogatym i potężnym człowiekiem jestem. Miarą sukcesu od zawsze przecież było posiadanie.

Kilka chwil później staliśmy na środku ogromnego, ciemnego salonu, chociaż słowo „staliśmy” w tym przypadku było zdecydowanie nie na miejscu. Ja stałem, a ona klęczała naprzeciwko z uniesioną głową i wzrokiem utkwionym w mojej twarzy.

Powoli i bez słowa rozpiąłem rozporek i przez kilka sekund delikatnie przesuwalem nabrzmiałym kutasem po jej policzku, a następnie wcisnąłem go brutalnie i bez ostrzeżenia w jej usta. Próbowwała wstać, ale nie pozwoliłem na to. Chwyciłem jej długie włosy i opłotłem je sobie wokół dłoni, nadając rytm ruchom dziewczyny.

W pewnym momencie zdecydowanie i mocno złapałem dziewczynę za szyję, podnosząc i sadzając ją na blacie stołu, a potem zdarłem z niej sukienkę.

– Rozluźnij się – nakazałem.

Na twarzy kobiety pojawił się uśmiech. Odrzuciła głowę do tyłu, rozchylając przy tym delikatnie wargi. Jej oddech przyspieszył. Przywarłem do niej i poczułem, jaka była rozpalona. Zbliżyłem usta do gorącej skóry i zacząłem powoli całować każdy jej centymetr. Po chwili odsunąłem na bok cienki pasek koronkowych stringów, które nadal miała na sobie i wsunąłem w nią dwa palce. Zdecydowanym ruchem przesuwalem nimi w tył i w przód, z każdym ruchem zwiększając siłę nacisku.

Obserwowałem, jak ciało nieznanomej ogarnia czysta euforia. Kiedy wyczułem, że jest bliska szczytowania, wycofałem się i wprawnym ruchem przekręciłem plecami do siebie. Podniosłem krawat, który zaraz po wejściu wylądował na podłodze. Skrępowalem jej nadgarstki. Próbowwała protestować, dotknąć mnie, ale wiedziałem, że to tylko gra. Zacząłem wymierzać mocne klapsy po krągłych pośladkach. Dziewczyna cicho jęczała, a po chwili jej ciałem zawładnął dreszcz. Nie mogąc dłużej wytrzymać z całą swoją siłą wbiłem się w nią. Krzyknęła głośno. Poczułem, jak zbliża się potężny orgazm. Oboje dochodziliśmy niemal w tym samym czasie.

Kiedy skończyłem opadłem całym ciężarem na nagie, spocodne, idealne ciało kobiety. Oddychała szybko, a mokre blond loki opadały jej swobodnie na plecy.

Podniosłem się i spojrzałem na zegarek, który wskazywał czwartą rano – za kilka godzin musiałem być w Nowym Jorku.

– Kiedy stąd wyjdę, mam nadzieję, że już cię nie będzie. Lubię spać sam – rzuciłem od niechcienia w stronę dziewczyny w drodze do łazienki.

Po wyjściu ku wielkiemu zdziwieniu zastałem ją w moim łóżku. Przecież dałem jej wyraźnie do zrozumienia, że ma się wynosić. Zaczynałem być rozdrażniony tą sytuacją.

– Nie wiem, czy wyraziłem się dostatecznie jasno za pierwszy razem, ale chcę żebyś zamknęła drzwi z drugiej strony – powiedziałem oschle. – Dla ułatwienia podpowiem ci, że to te dwa duże skrzydła przytwierdzone do ściany z klamką na środku. – Nie chciałem dłużej na nią patrzeć. Podeszedłem powoli do szafki nocnej, wyjąłem zwinięty plik kilkusetdolarowych banknotów i rzuciłem w jej stronę. – Oczywiście to dla ciebie. Spisałaś się mała.

Dziewczyna patrzyła na mnie z niedowierzaniem, a jej błękitne oczy zaszyły łzami, kiedy do niej dotarło, że chciałem się jedynie zabawić. W tym wzroku dało się wyczytać poniżenie, ból, pogardę i nienawiść w stosunku do mnie.

Przeszedłem do garderoby, wyciągnąłem jeden z ręczników i owinałem go wokół bioder. Po drodze chwyciłem małe pudełko chusteczek. Usiadłem na brzegu łóżka i podałem je dziewczynie, mówiąc już spokojnie: – Nie płacz, nie chcę, żeby twój rozmazany makijaż zabrudził pościel.

Po tych słowach stanąłem przodem do ogromnego okna, które zajmowało całą ścianę. Słyszałem za plecami, jak ze zdenerwowania ciężko oddycha, w pośpiechu zbierając z podłogi swoje porzucane rzeczy, które wcześniej dosłownie z niej zdarłem, po czym wybiega z pokoju. A ja? Jak gdyby nigdy nic, wpatry-

wałem się w zapierającą dech w piersiach panoramę, a to, co się stało przed chwilą, nie miało dla mnie żadnego znaczenia. Byłem niewzruszony i zimny jak skała, niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych wobec drugiej osoby. Już nie.

Po kilku godzinach ze snu wyrwało mnie pukanie do drzwi i cichy kobiecy głos.

– Dzień dobry, panie Grant, czy mogę wejść? Jest dziewiąta, za godzinę ma pan spotkanie, a później lot do Nowego Jorku.

To była Maria, moja gosposia. Starsza kobieta, która pracowała dla mnie, odkąd pamiętałem. Wstałem z łóżka, narzucając na siebie szlafrok.

– W garderobie zostawiłem rzeczy, które zabieram ze sobą – powiedziałem tuż po tym, jak otworzyłem jej drzwi. – Spakuj je, a później odeślij na lotnisko. Niech kierowca przygotuje auto i zaczeka na mnie. Za pół godziny będę gotowy do wyjścia.

Maria skinęła posłusznie głową i zniknęła za drzwiami.

Po porannym zebraniu, zostawieniu wszystkich niezbędnych informacji i wytycznych moim pracownikom, ruszyłem limuzyną prosto na lotnisko. W drodze przeglądałem dokumenty spółki, którą przejąłem. Skoro ta żałosna firma już trafiła w moje ręce, musiałem zrobić wszystko, żeby zaczęła przynosić konkretne zyski, zanim się jej pozbędzie.

Ze skupienia wyrwał mnie telefon jednego z moich ludzi.

– Panie Grant, mamy problem z jedną z inwestycji, chodzi o pozwolenie... – po drugiej stronie słuchawki usłyszałem niepewny męski głos i poczułem, jak ogarnia mnie fala niepohamowanej złości, a dłoń mimowolnie zaciska się w pięść. Jeszcze dobrze nie opuściłem biura w Miami, a już piętrzą się problemy. Ciekawe, w jaki sposób zamierzają sobie poradzić beze mnie przez kilka następnych tygodni, dopóki nie postawię do pionu tej pieprzonej agencji?

– Za co ci płacę? – warknąłem. – Po jaką cholere dzwonisz? Niczego nie umiesz załatwić sam? Nie interesuje mnie, jaki masz problem. Ma być rozwiązany!

– Ale szefie... na te papiery musimy czekać co najmniej kilka tygodni, a bez tego mamy związane ręce.

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz, miałeś tylko jedno zadanie i je spieprzyłeś. Nie będę tracił więcej mojego czasu i pieniędzy. Jeśli nie dostanę gotowego projektu z sensownym rozwiązaniem, nim samolot dotknie płyty lotniska, możesz wypierdalać z mojej firmy. – Rozłączyłem się, ciskając telefonem o siedzenie. – Należy mi, muszę ochłonąć. Ci idioci nie umieją nic beze mnie zrobić... Jak długo jeszcze będziemy się wlec na to lotnisko!?

– Za dziesięć minut powinniśmy być na miejscu – oznajmił ochroniarz, podając mi szklanekę bursztynowego trunku.

Lot z Miami do Nowego Jorku przebiegł wyjątkowo spokojnie. To komfort, na który mogłem sobie pozwolić, przemieszczając się wszędzie prywatnym samolotem. Po wyjściu z terminala uderzył mnie powiew wrześnieowego powietrza, a zewsząd było słychać gwar spieszących się gdzieś nowojorczyków albo turystów z aparatami i głupio przyklejonymi do twarzy, uśmiechami. Hałas trąbiących aut był wprost nie do wytrzymania. Nie znosiłem tego miasta. Przeludnione, głośne, przereklamowane.

W jaki sposób mam tu wytrzymać przez kolejne cztery tygodnie?

Pospiesznie wsiadłem do limuzyny. Chciałem jak najszybciej odciąć się od świata zewnętrznego i poczuć chociaż pozorną namiastkę ciszy za czarnymi szybami. Pokonaliśmy kilka przecznic i już dojeżdżaliśmy do hotelu, kiedy usłyszałem głośny klakson, a później poczułem ostre hamowanie auta.

– Co jest? – warknąłem.

Szofer jak oparzony wyskoczył zza kierownicy, a ja kątem oka dostrzegłem długowłosą dziewczynę, która stała przy masce zwrócona plecami do mnie, wyklócając się z moim kierowcą i gestykulując przy tym mocno rękoma. Wyglądało to dość ko-

micznie – jakby dziecko wymuszało na rodzicu kolejną paczkę cukierków w sklepie ze słodyczami. Ze swoją drobną posturą i niewielkim wzrostem sięgała mężczyźnie do połowy torsu.

– Nowojorczycy, oho zaczyna się – prychnąłem, przewracając przy tym oczami i wracając do przeglądania informacji w telefonie.

Po kilkuminutowej zaciętej wymianie zdań, kiedy wszystko wskazywało na to, że to uliczne przedstawienie dobiegło końca, a ja nareszcie będę miał szansę dotrzeć do mojego hotelu, nagle młoda kobieta zamachnęła się i na odchodne z całym impetem kopnęła przednie koło samochodu, a ponieważ miała na sobie wysokie szpilki, szczerze mnie to rozbawiło. Później, jak gdyby nigdy nic, wygładziła dół opiętej sukienki, wyprostowała drobną sylwetkę i odeszła w swoją stronę. Kierowca przeklął pod nosem, po czym wsiadł do samochodu, w którym ja nadal tkwiłem, przeprosił za to, co kilkanaście sekund temu się wydarzyło, i ruszyliśmy powoli, mijając brunetkę. Mimowolnie uniosłem wzrok i popatrzyłem na nią. W tym samym momencie ona również podniosła głowę i rzuciła wściekle spojrzenie w naszą stronę.

Rozdział drugi

Elena

Dźwięk ustawionego w telefonie alarmu był zdecydowanie za głośny. Nienawidziłam go i nie lubiłam wstawać razem z nim. Moje drugie imię to sen. Mogłabym zasnąć w zasadzie wszędzie i niemal w każdej pozycji. Prawdopodobnie nie obudziłoby mnie nawet trzęsienie ziemi.

Każdy, kto mnie znał, wiedział, że na spotkanie ze mną trzeba brać półgodzinną poprawkę. O dziwo, to spóźniałstwo zniknęło wtedy, kiedy chodziło o pracę. Pod tym względem musiałam być zawsze perfekcyjnie przygotowana, jakbym chciała coś za wszelką cenę udowodnić światu i sobie.

Na dwudzieste trzecie urodziny dostałam coś na kształt budzika, który ustawiony na konkretną godzinę wył wprost nie- miłosiernie. Tyle jednak byłabym jeszcze w stanie przeżyć, ale ten mały drażliwiec również wibrował, świecił i kręcił się wokół własnej osi, więc, chcąc nie chcąc, musiałam zwlec się z łóżka i wyłączyć to ustrojstwo. Teraz ów cud techniki, który miał być dla mnie lekiem na całe zło, robi za ozdobę na dolnej półce w komodzie, przygnieciony stertą niepotrzebnych pierdół.

Powoli otworzyłam oczy. W mieszkaniu panowała zupełna ciemność. Nie wiedziałam, która jest godzina ani jaki mamy dzisiaj dzień. Przez pierwszych kilkanaście sekund próbowałam sobie przypomnieć, co się stało, zaciskając przy tym mocno powieki, kiedy nagle mnie olśniło – wczorajsza impreza z Nath. To miało być typowe babskie, odmóżdżające spotkanie. Jeden drink i do domu, a skończyło się jak zwykle. Kac gigant dawał o sobie

znać w najgorszy możliwy sposób, a ja niemal czułam, jak głowa robi mi się kwadratowa.

Podniosłam się i usiadłam na brzegu łóżka. Już po chwili wiedziałam, że nie był to dobry pomysł. Hektolitry alkoholu, które wczoraj w siebie wlałam, dawały mi się teraz ostro we znaki, a na dodatek czułam, że za chwilę zwymiotuję. Zrezygnowana opadłam z powrotem na miękką poduszkę. Leżałam tak jeszcze pół godziny, gapiąc się bezmyślnie w sufit, aż fala jasnego, wrześnieowego światła zaczęła wdzierać się powoli przez okno do mojej mikroskopijnej sypialni. Żyłam w samym centrum najpiękniejszego miasta świata i nie było dla mnie ważne to, że prawdopodobnie schowki na szczotki bywały tutaj większe.

Kiedy zdecydowałam, że pora wstać, ponownie usiadłam na łóżku. Na stoliku nocnym znalazłam opróżnioną do połowy butelkę wody. Nie wiem, ile czasu tam stała, bo smak miała okropny, jednak nie przeszkodziło mi to w opróżnieniu jej do końca.

Powoli ruszyłam w stronę łazienki. Wzięłam do ręki szczoteczkę, umyłam zęby i nim zdążyłam ją dobrze odłożyć na miejsce, usłyszałam dzwonek telefonu. Rzuciłam się w poszukiwaniu komórki, której za cholerę nie mogłam znaleźć ani sobie przypomnieć, gdzie mogła wylądować poprzedniego wieczoru. W końcu dorwałam ją gdzieś między stertą starych magazynów. To była Nath.

– No nareszcie! Co z tobą? Żyjesz? Za kilkadziesiąt godzin startujemy. Cancún, mała. Wakacje! – krzyczała podekscytowana do słuchawki.

– Proszę cię, nie tak głośno. Umieram. Niczego nie czuję, a głowa z pewnością mi zaraz eksploduje. Jak ja wróciłam wczoraj do domu? Nic nie pamiętam – marudziłam, a Nathalie tylko się zaśmiała. Była chyba jedną z nielicznych osób chodzących po tej plażynie, która nawet gdyby opróżniła cały piwny browar, na drugi dzień wyglądałaby i czuła się jak nowo narodzona.

– Wczoraj tak cię odcięło, że zaczęłaś podrywać wszystkich wokół, a co najlepsze, wiek nie miał dla ciebie znaczenia i wtedy resztki mojego rozsądku uznały, że czas nas zwijać.

– Zabij mnie... – jęczałam zdezorientowana i półprzytomna od nadmiaru informacji, uderzając głową o blat wyspy kuchennej, a Nath z nieukrywanym rozbawieniem ciągnęła dalej. – W Uberze kontynuowałam swoje patriotyczne przyśpiewki aż pod same drzwi mieszkania i zanim zdążyłam cię rozebrać i położyć do łóżka, wyznałaś mi coś na kształt miłości i po minucie spałaś jak dziecko.

Chwilę potem pożegnałam się z przyjaciółką i pognałam z powrotem do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, po czym nałożyłam na siebie czarną sukienkę do kolan, a ciemne, długie włosy związałam w wysoki kucyk. Zapudrowałam delikatnie twarz, a usta pociągnęłam czerwoną szminką, a kiedy uznałam, że jestem gotowa, wsunęłam na stopy szpilki, chwyciłam do ręki torbę i płaszcz oraz kawę i wyszłam z domu.

Stałam na chodniku, podnosząc jedną rękę do góry i jednocześnie wkładając dwa palce drugiej do ust, żeby zagwizdać na przejeżdżającą obok taksówkę.

– Dzień dobry. Wall Street – powiedziałam, kiedy ruszyliśmy. Przed pracą miałam jeszcze jedno spotkanie w sprawie wynajmu nieruchomości.

Po kilkunastu minutach jazdy, przejrzeniu dzisiejszego terminarza, mailowym zatwierdzeniu kilku spotkań i jednej kawie później - dotarłam na miejsce. Wsiadłam z auta, rozejrzałam się nerwowo i pognałam na drugą stronę ulicy. Byłam już prawie na chodniku, kiedy usłyszałam głośny dźwięk klaksonu wdzierający się do moich uszu, po czym dosłownie kilka cali ode mnie, gwałtownie zatrzymał się czarny terenowy mercedes. Po chwili wyrósł przede mną mężczyzna w średnim wieku, a ja czułam jak stopniowo wzmagą się we mnie wściekłość.

– Wszystko w porządku? Nic ci się nie stało? – dopytywał zdenerwowany, po czym upewniając się, że nic mi nie jest, dodał już nieco oschlej. – Chryste, dziewczyno, życie ci niemile? Następnym razem dokładniej się rozejrzyj, zanim postanowisz wtargnąć na ulicę.

– Że co proszę?! – krzyknęłam. – Ja mam się rozejrzeć? A ciebie kto uczył jeździć, Stevie Wonder?! Myślisz, że jak siedzisz za kółkiem wypasionego wozu i wiesz jakiegoś wodza afrykańskiego plemienia, to wszystko ci wolno?!

– Co za histeryczka. A ja chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą dobrze... Wygląda, że chyba aż „za bardzo” – mruknął cicho pod nosem.

– Guzik mnie obchodzi, co chciałeś! Naucz się jeździć albo przerzuć na rower lub riksę, a ludzkość będzie ci niezmiernie wdzięczna.

Już miałam odwrócić się na pięcie i odejść, kiedy w przypiływie adrenaliny pomyślałam, że skoro chce, to mu pokażę histeryczkę.

Zamachnęłam się i z całej siły kopnęłam nogą w koło, zapominając przy tym, że mam na sobie niebotycznie wysokie obcasy. Już po sekundzie poczułam skutki tej decyzji i piekący ból w prawej stopie, ale przynajmniej dałam upust swoim emocjom i, o dziwo, od razu poczułam się lepiej. Jak gdyby nigdy nic postanowiłam zachować pozory bycia damą, którą z całą pewnością nie byłam, a już na pewno nie w tamtym momencie. Wyprostowałam się, uniosłam wysoko głowę i poszłam w swoją stronę, klnąc pod nosem jak szewc.

Rozdział trzeci

Elena

„Grant Tower – największa agencja nieruchomości w Nowym Jorku”. Tak od pewnego czasu głosił ogromny szyld. Zmiany, których dokonał nowy właściciel w samym wyglądzie budynku, były imponujące. Złoty napis na samym szczycie wieżowca był teraz prawie widoczny z kosmosu. Budynek składał się z kilkunastu przeszklonych pięter z ogromnymi oknami. Na zewnątrz znajdowała się półprzezroczysta, szklana winda przypominająca niewielki statek kosmiczny, a w holu przy recepcji wisiał kryształowy żyrandol. Kiedy pięć lat temu zaczynałam tu pracę, miałam głowę pełną pomysłów i marzeń. Myślałam, że zawojuję świat i podbiję nowojorski rynek nieruchomości. Niestety, po takim czasie spędzonym w korporacji z czasem zaczęłam funkcjonować jak robot, a niekiedy nawet w taki sposób myślałam.

– Jak samopoczucie, dziecińko? – Odwróciłam się w stronę, skąd dobiegło pytanie.

To Bob, nasz ochroniarz i jedna z najsympatyczniejszych osób, jakie znałam. Ciemnoskóry mężczyzna w podeszłym wieku z całkiem siwą głową i wiecznie roześmianymi oczami.

– Mam dzisiaj randkę, który będzie lepszy? – zapytał, wyciągając spod blatu dwa elegancko zapakowane krawaty. – Nie mogłem się zdecydować, więc kupiłem oba.

Już miałam mu odpowiedzieć, kiedy zmroził mnie lodowaty ton:

– Wyglądasz dzisiaj gorzej niż zazwyczaj, Eleno. Co się dzieje? Może jesteś chora? Martwię się o ciebie. Bierz przykład z ochrony, nawet ona wie, że dobry wygląd to połowa sukcesu

– zaszczebiotała, po czym zwróciła się do mężczyzny – a krawat, rzecz jasna, granatowy.

Za moimi plecami stała Maricela, posągowa dwudziestopięciolatka wyglądająca jak supermodelka reklamująca bieliznę. Wysoka, szczupła, sztucznie opalona, z perfekcyjnie zrobionym biustem, długimi blond włosami, jeszcze dłuższymi nogami i idealnymi ustami wypełnionymi kwasem. Niestety, poza wyglądem, nie miała raczej nic do zaoferowania, ale ponieważ jej tatuś był wpływowym i szanowanym prawnikiem oraz biznesmenem, bez problemu dostała się do naszego zespołu i z powodzeniem stacjonowała tu niemal od roku.

– Ja stawiam na talent, pracowitość, intelekt i wrodzony urok osobisty, a ty zawsze wyglądasz tak perfekcyjnie. No cóż, trzymasz się po prostu tej połowy sukcesu, którą znasz lepiej i dzięki której możesz zrobić karierę – oznajmiłam, a blondynka posłała mi wyuczony uśmiech, odsłaniając równe białe zęby. Potem odwróciła się na pięcie i zniknęła w windzie.

– Uwielbiam takie poranki. Bez niej byłoby tu po prostu nudno. – Rozłożyłam szeroko ręce i sarkastycznie się uśmiechnęłam. – A jeśli chodzi o kolor, to zdecydowanie czerwony.

Po kilku minutach byłam już przy swoim biurku. W pomieszczeniu oprócz mnie pracowało jeszcze kilka innych osób. Niestety po tylu latach studiów, prawie pięciu spędzonych w firmie, nadal byłam tylko pracownikiem biurowym i to dlatego, że „nie nosiłam spodni”. Szef działu był stuprocentowym, apodyktycznym seksistą, który od zawsze uważał, że kobiety i owszem mogą pracować w korporacjach, ale co najwyżej na stanowisku asystentki, której głównym zajęciem powinno być parzenie dobrej kawy. Zarabianie dużych pieniędzy powinno się zaś zostawić mężczyznom. Przy każdej możliwej okazji starał się mi pokazać, gdzie jest moje miejsce i ile milionów lat świetlnych jestem od tego, co mogłabym osiągnąć, a czego nie osiągnę – przynajmniej w tej agencji, bo w moim rozporzku czegoś bra-

kuje. Co roku obiecywałam sobie, że to już ten ostatni, że dłużej tego nie będę ciągnąć i że stać mnie na coś lepszego. Z czasem jednak zaciskanie zębów weszło mi w krew.

– Sanchez, w moim gabinecie za pięć minut – usłyszałam dobrze mi znany, pewny siebie głos szefa działu.

Wyłączyłam komputer i ruszyłam w kierunku ogromnych brązowych drzwi na końcu korytarza, na których wisiała tabliczka:

William Stevens

Dyrektor Działu Sprzedażowego.

Zapukałam i odczekałam kilka sekund, po czym weszłam do środka. Stevens w tym roku kończył czterdzieści osiem lat. Był raczej przystojnym mężczyzną z długimi włosami do ramion niemal zawsze związanymi w kucyk. Rok temu rozwiódł się z żoną i od tamtej pory próbował udowodnić jej, a nade wszystkim sobie, że jest królem życia a przynajmniej tego biurowca. Nie było także pracownicy, której by nie zaczepił czy nie podważył jej kompetencji, przypominając przy tym, że ekspresy do kawy są w kuchni zupełnie zbędne, bo jest to miejsce kobiety.

– Dzień dobry, mogę? – spytałam, przekraczając próg jego biura.

– Oczywiście, Eleno. Proszę, usiądź. Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Mam jeszcze dzisiaj dwa spotkania i muszę się do nich przygotować, więc jeśli można, chciałabym przejść do rzeczy – odparłam siadając powoli na krześle dla gości. Stevens podniósł się z fotela i usiadł na brzegu biurka.

– Nie muszę ci chyba przypominać, kto to pan Ward i jak ważnym klientem jest dla nas oraz jak bardzo firma liczy na ciebie? – zaczął. – Mam nadzieję, że nas nie zawiedziesz.

Nie cierpiałam tego tonu. Co prawda nigdy nie przekraczał etyki zawodowej ani moralnej, ale sam sposób, w jaki na mnie patrzył, wywoływał nieprzyjemne dreszcze. Pokiwałam głową.

– Oczywiście – odparłam stanowczo. – Postaram się nie zawieść zaufania firmy. Mam tylko nadzieję, że podczas negocjacji

z tak ważnym klientem, z przejęcia nie pomyślą mi się agencje, a co za tym idzie, usługi, jakie świadczymy.

Spojrzał na mnie wściekłym wzrokiem, połuźnił krawat wokół szyi, wyprostował się i powiedział najspokojniej, jak umiał:

– Do końca dnia oczekuję raportu wysłanego mailem. Nie musisz już dzisiaj wracać do biura, skoro od jutra zaczynasz urlop. To wszystko. Możesz wracać do swoich obowiązków.

Po południu odbyłam kilka spotkań z bogatymi, zapatrzonymi w siebie dupkami, którzy uważali się za bogów, a którym ja musiałam naskakiwać, udając idiotkę. Nienawidziłam się za to, ale tłumaczyłam sobie, że cel uświęca środki. Wyczekiwałam z niecierpliwością, kiedy w końcu nadejdzie ten moment, spełnię marzenie i założę własną, niewielką agencję nieruchomości.

Po wypełnieniu obowiązków związanych z pracą i wysłaniu szczegółów do firmy w końcu mogłam się wyłączyć i zacząć myśleć już tylko o moim upragnionym wypoczynku. W drodze do mieszkania zadzwoniłam do przyjaciółki i umówiliśmy się w naszej ulubionej knajpcie.

„Black Café” mieściła się przy Central Parku. Kawiarnia była niewielka, w środku znajdowało się jedynie kilka drewnianych stolików z kolorowymi krzesłami. Dominował tu styl retro.

– Meksyku, nadciągam!

Nathalie dumnym krokiem zbliżała się do mnie z uśmiechem od ucha do ucha. Uwielbiałam ją. Była najbardziej pozytywną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Jej pełne malinowe usta i zielone oczy w połączeniu z rudymi włosami do ramion oraz mocnym charakterem, stanowiły prawdziwą mieszanekę wybuchową. Jednym celnym zdaniem potrafiła rozładować napięcie i rozbawić mnie do łez. Była bezkompromisowa i szczerą. Faceci za nią szaleli, a ona nigdy nie stroniła od ich towarzystwa.

Usiadła przy stoliku, pocałowała mnie w policzek, po czym zwróciła się do kelnerki:

– Skarbie, kieliszek Merlota.

Dziewczyna przyjęła zamówienie z uśmiechem i zniknęła za barem, a Ruda odwróciła się do mnie podekscytowana.

– Eli, od jutra będziemy smażyć w rajcu nasze zgrabne dupska. Plaża, faceci, drinki do białego rana i my: młode, szczęśliwe i pijane. Czy wiesz, jak musi smakować seks o północy z opalonym, umięśnionym przystojniakiem? Na samą myśl robi mi się duszno.

– Widzę, że u ciebie wszystko po staremu.

– Nie po to kupiłam sobie moje cudowne bliźniaczki, żeby teraz ukrywać je przed światem. – Położyła dłonie na piersiach, potrząsając nimi ostentacyjnie.

Kilka chwil później z zamyślenia wyrwał mnie fragment zdania, który dotarł do moich uszu:

– ...no tak i wtedy zaczynamy doceniać to co mamy. Przyjaciół, zdrowie, spanie do góry nogami w jaskiniach jak nietoperz.

– He? – Otrząsnęłam się i spojrzałam na nią, jakby była obłąkana.

– Jednak słuchasz, no brawo. Ziemia do Eleny. Co jest? – zapytała wymachując mi ręką przed oczami.

– Dziś rano o mało co nie wyjechałabym na wieczne wakacje nogami do przodu.

Opowiedziałam jej wszystko, a ona, jak na najlepszą przyjaciółkę przystało, stanęła w mojej obronie, przeklinając i rzucając jakieś zaklęcia voodoo. Życzyła przy tym kierowcy, aby po drodze spotkał go gigantyczny korek, albo żeby strzeliła mu opona. No i oczywiście, żeby nie miał przy sobie ani narzędzi, ani koła zapasowego.

Po pół godzinie obie już w dużo lepszych humorach zapłaciłyśmy za nasze zamówienia i zabrałyśmy tyłki na rajd po butikach, aby uzupełnić zapasy kostiumów kąpielowych o kolejne kilkanaście sztuk.